

POLITYKA PRZESTRZENNA

Architekt rysunkiem i opisem określa scenariusz przyszłych wydarzeń w przestrzeni. Inicjuje proces projektowy i kieruje nim. Beźniegonie mogą zacząć ani deweloper, ani inwestor. Jednak zapis architektury nie jest jeszcze dziełem, podobnie jak scenariusz nie jest filmem. Tyle że bez tego inicjalnego utworu, jakim jest architektoniczny projekt koncepcyjny czy urbanistyczny projekt zabudowy, inni partnerzy nie mogą ruszyć z miejsca. Mogą natomiast bez nas – architektów – skończyć, a my nie umiemy się temu solidarnie przeciwstawić. Rzecz w tym, że skutki złej realizacji naszych pomysłów są trwalsze niż w kinie. Po pierwsze, ze złego filmu można wyjść, po drugie – szybko schodzi z ekranów.

Niestety, dzisiaj nie bronimy jako środowisko praw autorskich do własnych utworów wtedy, gdy ma to pierwszorzędne znaczenie i rynkową wartość. Zamiast walczyć o pozycję architektury i ochronę zawodu trzy organizacje zawodowe: SARP, Izba Architektów i nowo powstały Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki, prowadzą wojnę na dwa fronty z inżynierami budowlanymi i urbanistami. A to nie oni, lecz politycy i deweloperzy pozbawiają architekturę znaczenia, wyłączając ją z kultury.

I to my nie potrafimy solidarnie z innymi inżynierami bronić naszych praw i mierzyć rzeczywisty wpływ na kształt polskiej przestrzeni udziałem w decyzjach. A przecież nie tylko nas, architektów, boli brzuch i głowa, gdy zza ekranów przy autostradach nie widać już Polski, a spoza banerów reklamowych i billboardów – naszych miasteczek i miast. Pierwsze kosztują podatków miliardy, na drugich miliardy zarabiają firmy outdoorowe.

Przeciwnicy
czy partnerzy

Każda architektura jest budowlą lub budynkiem. Ale nie każdy budynek czy budowla jest godna nazwy architektury i musi być uznawana za architekturę. Są przecież urządzenia większe niż jeden budynek – kotły i chłodnie elektrowni, silosy, linie energetyczne, koleje czy drogi. Tworzą trwałe formy przestrzenne, decydują często o pięknie lub brzydocie krajobrazu, a jednak architekci nie mogą ich projektować ani nawet wyznaczać ich lokalizacji.

Wpływ na to powinni mieć urbanisci i planiści. Urbanistyka, podobnie jak planowanie przestrzenne, jest bardziej dziedziną nauki niż sztuki. O tyle trudniejszą niż architektura, że jej zapisy są bardziej abstrakcyjne. Linie zabudowy, osie widokowe, geometria ulic i placów, nie mówiąc już o parametrach liczbowych określających intensywność i sposób wykorzystania terenu, zapowiadają tylko formy, które wypełnić muszą inwestorzy i ich projektanci.

Planista transportu i komunikant, geograf i geodeta, inżynierowie środowiska nie narysują planu urbanistycznego. Ale bez decyzji inwestorów i rynkowej wyceny nieruchomości także architekt może tylko marzyć o architekturze. O wybudowanej przestrzeni decydują pieniądze, ambicje samorządowców, konsensus licznych aktorów społecznych. Urbanista po-



Nowe blokowisko na warszawskiej Woli. Jak z różnych części budować całości tworzące miasto dla ludzi?

Walka o architekturę



CZESŁAW BIELECKI

Zamiast budowniczym drugorzędnych obiektów odmawiać prawa do samodzielnego zaprojektowania magazynu, architekci powinni wziąć odpowiedzialność za swoje realizacje, nie zaś tylko podstemplowywać dokumentację – pisze architekt i publicysta.

trzebuje architekta, ale nie musi sam być architektem, a już na pewno – architektem z uprawnieniami do projektowania. Trzeba mieć pojęcie o wyobrażeniu – mówi moje ulubione kresowe powiedzenie. Jeśli władzom a czy państwu brak wyobraźni, to nie pomoże im nasza wyobraźnia projektowa. Szczególnie gdy kolejny minister trzeciego już rządu zrezygnował z opracowania kodeksu urbanistyczno-budowlanego. Obronę zawodu architekta trzeba prowadzić przez obronę architektury i nas jako jej autorów.

W Polsce mamy 13 tys. profesjonalnych architektów

z prawem do samodzielnego podpisywania projektów i ok. 1300 urbanistów z uprawnieniami do planowania przestrzennego.

Dla porównania: we Włoszech jeden architekt przypada na 414 mieszkańców (dane z 2017 r.). W Polsce, aby osiągnąć średnią europejską, musielibyśmy mieć ich około 30 tys. Czy nasze architektoniczne organizacje właściwie określiły swoje cele? Czy szybko zabraknie nam pracy? Raczej nie, jeśli architekturze zostanie przywrócone znaczenie, które pozwoliliśmy sobie zabrać bez buntu, na który nieraz zdobywali się literaci, filmowcy, ludzie teatru.

Każdą dziedzinę kultury można zniszczyć urzędową cenzurą, anonimowością partaczy, choćby mieli uprawnienia do samodzielnego projektowania. Krajowa Izba Architektów, proponując dzisiaj obowiązkowe staże patronackie podobne do aplikacji adwokackiej (bardziej rygorystyczne niż dotychczasowe dwa lata praktyki projektowej i rok praktyki na budowie), utrudnia i tak niełatwy start młodym projektantom i niepotrzebnie ogranicza dostęp do korporacji.

Od lat brakuje nam, architektom, rozsądku, aby chronić zawód przed rzeczywistymi przeciwnikami, którzy powinni być partnerami: deweloperami

oraz administracją samorządową i rządową, którą sterują politycy. Zamiast solidarnie przeciwstawić się tym, którzy decydują faktycznie o pozycji architektury i wypychają ją poza krąg kultury, wdaliśmy się w przepychankę o werbalny prestiż i podział resztek przy stole między sobą i z innymi budowniczymi. Bo wszyscy jesteśmy budowniczymi przestrzeni, a nie jakimś tam budowlancami.

Istota projektu

Proces powstawania budowli i ich dalsze życie w przestrzeni zależy od wielu

naszych partnerów – inżynierów i wielu aktorów procesu inwestycyjnego. Architekt jak scenarzysta nie realizuje finalnego dzieła, choć definiuje jego pomysły fabularny, rozpisuje narrację na sceny, określa punkty zwrotne, puentę i sens. Ale bez inwestora – producenta, który organizuje finansowanie i ma głos decydujący przy castingu – tak jak bez inżyniera projektu, który prowadzi aktorów, nie powstanie dobry produkt końcowy, choćby scenariusz był świetny. Jest też odwrotnie. Bez dobrego scenariusza, podobnie jak bez dobrego projektu architektonicznego, możemy mieć tylko śmietnik form i chaos znaczeń. Polski film odzyskał swoją pozycję dzięki zgodnemu współdziałaniu całego środowiska filmowego. Solidarnie wymusiło ono na użytkownikach ich dzieł finansowanie działań twórczych. Architekci nie skorzystali z tej nauki.

Wzorem polskich filmowców powinniśmy zacząć od ochrony kulturowego znaczenia architektury. Tak, aby w rezultacie odzyskania statusu architektury jako sztuki budowania, osiągnąć właściwą pozycję zawodu i ochronę jego istotnych praw. To dopiero na końcu ma szansę przełożyć się na pieniądze.

Inżynierowie budowlani różnych specjalności, architekci wnętrz i krajobrazu, urbanisci i konserwatorzy zabytków mogą być w tej walce naszymi sojusznikami. W chaotycznej i byle jakiej przestrzeni ich praca i wiedza też są zbyteczne.

Szacunek dla konkurencji i myśli twórczej obowiązuje nas wszystkich. Oczywiście cała historia sztuki to ciąg trawestacji, naśladownictwa, twórczego interpretowania wzorów, które kiedyś ktoś już użył. Originalność autorskiego pomysłu to zawsze określona forma w określonym miejscu. I właśnie lekceważenie ducha miejsca negatywnie odróżnia polską architekturę od światowej.

W zasadzie wszyscy są zgodni, że degradacja polskiej przestrzeni i powszechna brzydota nie dadzą się zneutralizować przez sukcesy i urodę pojedynczych dzieł. Zresztą wyniki konkursów nie są szanowane przez organizatorów ani przez nas samych. Skoro zgodziliśmy się, żeby instytucje publiczne kazały nam konkurować ze sobą tylko ceną, to sami zdyskwalifikowaliśmy istotę twórczości. Jeśli mamy chronić swój zawód, to nie tylko poprzez stemple uprawnień, lecz definiowanie istoty oryginalnego utworu tak, jak formułują to scenarzyści na etapie treatmentu, niegdysiejszej noweli filmowej.

Biała flaga

Architektonicznym jego odpowiednikiem jest rysunkowo-opisowy projekt koncepcyjny, skonsultowany z inżynierami innych specjalności, bowiem budowla nie jest rzeźbą ani scenografią i nie wisi na balonie, lecz stoi na fundamentach. Autorski projekt koncepcyjny określa formę architektury, która, mówiąc współczesnym slangiem, „ogarnia” zawarte w niej funkcje. Zamiast obwarowywać pozycję architekta przepisami wykluczającymi innych, lepiej zacząć z drugiego końca. Zadbać o pozycję architektury i osobistą odpowiedzialność za własne dzieła.

Profesjonalni projektanci muszą ubezpieczać się na

milionowe sumy od błędów w sztuce. Ale nie jesteśmy zabezpieczeni prawami autorskimi przed kradzieżą pomysłów zawartych w naszych utworach, a tym bardziej przeciw plagiatom. Żadna z organizacji zawodowych nie zadbała o rzeczy podstawowe: ochronę utworu architektonicznego, jakim jest projekt koncepcyjny, i ochronę wykorzystywania dzieła, jakim jest zrealizowany obiekt architektoniczny. Architekci podpisują się tylko na dokumenty będącym podstawą do wystąpienia o pozwolenie na budowę, a nie potrafią już chronić praw autorskich do swoich projektów. Co więcej, nie chronią ich nawet sami przed sobą. Plagiat jest ściągany wśród naukowców, pisarzy, scenarzystów czy kompozytorów – nasze środowisko wciąż nie zdefiniowało tego, kiedy pomysł architektoniczny jest już chronionym utworem, oraz kto i jak może czerpać korzyści z używania ich dzieł, np. jako scenografii filmowej czy teatralnej. Kto ma prawo pierwszeństwa do przeróbek, rozbudowy czy przebudowy autorskiego dzieła?

Pozycję zawodu zaufania publicznego można zdobyć, wypracować, ale niewiele da nam kolejna ustawowa gwarancja. Balamutne jest stwierdzenie, że to, co łączy nas z innymi zawodami zaufania publicznego to fakt, że wykonywanie ich nie jest wyłącznie

projektantów, gdy przedtem sami zrezygnowali z podpisywania swoich budynków.

Może jednak, choć tego nie przyznają, nie są one dziełami sztuki? Zamiast więc dzisiaj odmawiać budowniczym drugorzędnych obiektów prawa do samodzielnego zaprojektowania magazynu czy adaptacji typowego domu (opracowanego przez kogoś z naszych kolegów), architekci powinni wziąć odpowiedzialność za swoje realizacje, nie zaś tylko podstemplowywać i podpisywać dokumentację.

Zanim zdefiniujemy sfery ochrony autorskiego dzieła, musimy powiedzieć publiczności spoza zawodu, co jest dla nas samych tajemnicą poliszynela. Wiemy przecież, dlaczego inwestorzy, deweloperzy i prawodawcy pozabawili nas kilkadziesiąt lat temu praw autorskich i dlaczego nie umieliśmy ich dotychczas obronić. Otóż zaczęło się to w czasach kompletnego upadku architektury, jaką była masowa typizacja i prefabrykacja w PRL. Nie rozwiązała ona kwestii mieszkaniowej, nie ukróciła marnotrawstwa terenów uzbrojonych. Za to doprowadziła do degradacji przestrzeni publicznej miast i wsi. Do nudy i monotonii.

Wówczas to nasze środowisko zaczęło bronić najbardziej idiotycznej sprawy: wprowadzania jakichkolwiek zmian w naszych projektach pod pre-

ludzkich potrzeb. I tak pozostało, póki prywatny klient nie upomniał się sam o standardy piękna i trwałości. A gdy przyszła wolność i presja rynku, nie umieliśmy określić, gdzie kończy się ekonomia i fizyka budowli, a zaczyna interes publiczny i prawo do piękna.

Dla tych, którzy budowali całości z niemal identycznych klocków, przyszedł czas określenia, jak z różnych części budować całości tworzące miasto dla ludzi. Nie obroniliśmy w nowej sytuacji ponadustrojowych kanonów planowania przestrzennego. Projektanci architektury goździli się na grodzono osiedla. Architekci krajobrazu na korzytarze z ekranów wzdłuż autostrad. Urbanisci na planowane rozpraszanie zabudowy, bo nigdy nie bilansowali chłonności terenów już uzbrojonych, skomunikowanych i mających infrastrukturę społeczną. To dlatego, do cholery, nagle deweloperzy i decydenci mieli pozwolić na blokowanie inwestycji przez jakieś wymyślane prawa autorskie do projektów czy tym bardziej realizacji? Tylko znaczenie polskiej architektury może określić status polskich architektów.

Ramy życia ludzi

A ty co, autorze architektury? – ktoś mnie zapyta. Cóż, już od dawna wpisuję w każdą umowę najbardziej liberalną wykładnię moich praw autorskich. Zastrzegam sobie w każdym kontrakcie prawo do wycofania swojego nazwiska i nazwy firmy, gdy druga strona – mój klient – wprowadzi w projekcie zmiany, na które nie wyraziłem zgody. Bowiem, apeluję tu o skromność, nie jest tak, że architekt ma zawsze rację. Bywa, że przyszedł operator budynku i jego użytkownik czy deweloper, albo okoliczności prawne, geologiczne, sąsiedztwo, technologia lub budżet – wymuszają zmiany w projekcie nawet w toku procesu budowlanego. I bywa, że wzbogaca to projekt, poprawia jego walory użytkowe albo racjonalizuje koszty.

Wcale nie musi to być nasz błąd. Czasem to wspólna z klientem i innymi inżynierami ewolucja projektu. Architektura to nie rzeźba i nie obraz, lecz przestrzenne ramy życia ludzi. Architekt – uczył nas na studiach profesor Jan Bogusławski – jest jak szewc, którego buty mają być zrobione na rozmiar, na czas, za uzgodnioną sumę i w dodatku nie tylko mają być ładne, ale i wygodne dla klienta. Cóż, tylko raz wyco-

fałem swoje nazwisko, a zbudowałem sporo, nieraz kontrowersyjnych, budynków.

Jeśli zatem chcemy, aby architektura miała znaczenie, a nasz zawód pozycję, musimy chronić własne utwory i profesję, podpisując swoje dzieła i odpowiadając za ten podpis. To wymaga solidarności środowiskowej, na którą nie zdobyliśmy się dotychczas. Nie solidarności przeciw innym, lecz solidarności w ochronie naszych dzieł, najpierw przed własnym cynizmem i brakiem odpowiedzialności środowiskowej, a potem przed deweloperami czy zakusami innych partnerów procesu projektowo-budowlanego.

Są trzyfazy i aspekty ochrony praw autorskich, które umożliwią nam odbudowę pozycji zawodu architekta:

- Każdy projekt koncepcyjny – wykonywany jako oferta, zlecenie lub praca konkursowa – musi być zastrzeżony jako utwór autorski, którego użycie przez innego architekta lub dewelopera musi skutkować zobowiązaniem finansowym.

- Projekt koncepcyjny, który tworzy wartość dla inwestora, gdyż stanowi funkcjonalnie, przestrzennie, biznesowo twórcze rozwiązanie określonego problemu rozwoju nieruchomości, może być przedmiotem umowy o dzieło, gratyfikowanej i chronionej na podstawie zasad określonych kontraktem między stronami. Od procentu za wartość dodaną dla rozwoju nieruchomości po prawo pierwszeństwa do kontynuacji.

- Zrealizowane dzieło architektoniczne podlega tej samej ochronie praw autorskich, co każdy utwór sztuk plastycznych, czyli jego użycie czy publikacja wymagają zaznaczenia autorstwa, a w przypadku wykorzystania go jako scenografii, wynegocjowania formuły zaznaczenia tego autorstwa.

Właściwie całą moją argumentację można sprowadzić do prostego stwierdzenia, że status architektury i status zawodu architekta są nierozdzielne. Wolność gospodarcza i polityczna nie uchroniła polskiej przestrzeni przed anarchią, chaosem i brzydotą. Bez ochrony naszych praw autorskich nadal nie będzie ani winnych tego stanu rzeczy, ani za to odpowiedzialnych. /©©

OD REDAKCJI

Poglądy wyrażane przez autorów goszczących na łamach „Opinii” nie zawsze odzwierciedlają stanowisko „Rzeczpospolitej”

” Jeśli władzom brak wyobraźni, to nie pomoże im nasza wyobraźnia projektowa

nastawione na zysk. Jest żenujące, że architekci konfliktują się dziś z konstruktorami (najważniejszymi swoimi partnerami w architekturze) czy planistami transportu (bez których nie sposób narysować planu urbanistycznego). A jednocześnie patronują konkursom, w których warunkiem przyszłego zlecenia jest podpisanie w momencie przystąpienia rezygnacji z wszystkich – poza osobistymi – praw autorskich do... utworu, którego jeszcze nie zaprojektowali!

Gdy każda reprodukowana fotografia zawiera znak copyrightu i nazwisko autora, gdy tłumacze czy adaptatorzy Szekspira zastrzegają sobie prawa do swoich interpretacji jego sztuk, architekci wywiesili białą flagę. I – o ironio – walczą o pozycję zawodu architekta wśród innych

tekstem ochrony praw autorskich. Miało to nas obronić przed trzeciorzędnyimi de facto interwencjami motywowanymi – jak zawsze – oszczędnościami. Raz chodziło o materiał gzymsu, kiedy indziej o balustradę balkonu. Broniliśmy jak Częstochowy każdej ingerencji w nasze przerażająco nudne pudełkowe blokowiska, które wyparły normalne miasto. Byliśmy już na kolanach za komuny, ale broniliśmy prawa do naszej własnej szarości i nudy jako modernistycznego dzieła sztuki architektonicznej.

Dla decydentów architektury stali się obrońcami nie dobra wspólnego, harmonii, ładu przestrzennego, lecz egoistycznymi specjalistami od wygibasów i kolorów, którzy bronią abstrakcyjnych form, gdy oni są tymi realistami od pieniędzy i elementarnych